



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Romantyzm dziś : zapiski współautora podręcznika szkolnego

Author: Aleksander Nawarecki

Citation style: Nawarecki Aleksander. (2013). Romantyzm dziś : zapiski współautora podręcznika szkolnego W: E. Jaskóła, K. Jędrych (red.), "Nowe odsłony klasyki w szkole : literatura XIX wieku" (s. 217-230). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

ALEKSANDER NAWARECKI

Uniwersytet Śląski

Romantyzm dziś Zapiski współautora podręcznika szkolnego

Początek

W roku 2002 warszawskie Wydawnictwo Piotra Marciszuka Stentor zaproponowało mi napisanie podręcznika do drugiej klasy liceum (romantyzm)¹. Zaproszenie to poważne i nieoczekiwane; jestem co prawda nauczycielem, ale akademickim, niezmiennie związanym z uniwersytetem, szkołę znającym tylko z własnych doświadczeń uczniowskich. Zaskoczył mnie też temat; romantyzm nigdy nie był mi bliski, nie prowadziłem zajęć dotyczących tej epoki, pisałem o nim tylko sporadycznie (co zmieniło się po roku 2002). Na szczęście miałem za sobą wspaniałe doświadczenie terminowania u najwybitniejszych badaczy romantyzmu – Profesora Ireneusza Opackiego i Profesora Marii Janion. Ale czy to wystarczy? Aby sprostać zadaniu, potrzebowałem jednak wsparcia specjalisty, dlatego poprosiłem o pomoc Dorotę Siwicką, autorkę renomowanej syntezy romantyzmu (w serii: Mała Historia Literatury Polskiej)². Porozumieliśmy się doskonale, być może dlatego, że doświadczenie pedagogiczne dr Siwickiej, pracującej w Instytucie Badań Literackich PAN, było jeszcze skromniejsze od mojego.

Z uniwersytetu do szkoły

Świat szkoły, rytm lekcji, fenomen lektury obowiązkowej, język ucznia, perspektywa matury, wychowawcza rola literatury – to wszystko było dla nas

¹ A. NAWARECKI, D. SIWICKA: *Przeszłość to dziś. Literatura – język – kultura. 2 klasa liceum i technikum*. Cz. 1. Warszawa 2003.

² D. SIWICKA: *Romantyzm 1822–1863*. Warszawa 1995.

nowe, wręcz egzotyczne i pewnie dlatego traktowaliśmy te problemy z najwyższym respektem, bez rutyny i wyższości, z poczuciem ryzyka i przygody. Poczuliśmy przy tym wyjątkową szansę, aby choć cząstkę akademickich odkryć i subtelności wprowadzić w obieg szkolny. Nasz pedagogiczny dyletantyzm miał zostać skorygowany przez szefów firmy i współpracowników. Nad stroną ściśle dydaktyczną i rozmaitymi szkolnymi kontekstami czuwała liczna stentorowska „rodzina”, którą tworzyli sami wydawcy – Teresa i Piotr Marciszukowie, redaktorzy, metodycy, autorzy innych tomów – w sumie spory zespół współpracowników i – jak się wkrótce okazało – przyjaciół. Dzięki nim nasze akademickie nawyki i maniery spotkać się mogły, a nawet ostro zderzyć z charakterystycznym mikroklimatem „pokoju nauczycielskiego”.

Moment dziejowy

Był rok 2002, przełomowy, reforma nauczania w toku, nowa podstawa programowa gotowa i – co najważniejsze – nowa matura za pasem. Potrzebne były nowe podręczniki. Na rynku wielkie poruszenie, oto ponad dwadzieścia wydawnictw w pośpiechu przygotowuje nowe tytuły. Wszyscy rywalizują o uznanie nauczycieli i uczniów, choć do szkoły trafia tylko niektóre propozycje.

Cały kraj przygotowuje się do referendum – wkrótce Polska wstąpi do Unii Europejskiej. Maria Janion opublikowała właśnie książkę o bardzo aktualnym tytule: *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi* (2001). W tym samym czasie my – jej uczniowie – piszemy podręcznik o podobnie brzmiącym tytule: *Przeszłość to dziś*. Zaczynamy rozumieć, że właśnie „dziś” nasi uczniowie oficjalnie wchodzi do Europy, a my mamy im dać na drogę naszą opowieść o polskiej przeszłości.

Odpowiedzialność i poczucie misji

Nigdy nie pisaliśmy dla tysięcy (młodych!) czytelników, a teraz mamy pisać dla dziesiątek, setek tysięcy, a jak dobrze pójdzie – dla kilku roczników polskiej młodzieży. Na dodatek mamy objaśnić wyjątkowo ważną część narodowej tradycji – dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida. Nagle spada na nas „rząd dusz”, o który nigdy nie prosiliśmy Boga. Czujemy treść, paraliżujący ciężar każdego słowa, nieznane wcześniej, nieznośne

wręcz poczucie odpowiedzialności. Ale stało się – nie możemy zrzec się władzy, nie możemy schować się za „obiektywizmem” czy „neutralnością” historycznoliterackiej prawdy. Musimy na własne ryzyko dokonać wyboru tekstów i punktów widzenia, po swojemu zmodyfikować zastany obraz polskiego romantyzmu. Chcąc nie chcąc, podejmujemy się narodowej misji.

Nowoczesny format

Norwidowskie hasło *Przeszłość to dziś* kładzie akcent na „dzisiejszość” powstającego podręcznika. Wymóg aktualności, żywości dotyczy nie tylko idei, lecz także metody wykładu i zastosowanych środków technicznych. Ale zasadnicze prace modernizujące zostały już wykonane, nasi wydawcy własnie wypracowali model podręcznika, który musimy zaakceptować i przyjąć za wzór. Jego głównym twórcą jest dr Krzysztof Mrowcewicz (dziś profesor), kolega z IBL, od lat związany ze Stentorem, autor dwóch tomów podręczników do klasy pierwszej, które z powodzeniem weszły do szkolnego użytku.

Formuła okazuje się uderzająco nowoczesna. Książka dostosowana została do przyzwyczajeń percepcyjnych młodzieży wychowanej przy komputerze, pokolenia, któremu obraz zdaje się bliższy niż słowo. Każda karta jest starannie zaprojektowana typograficznie, naśladuje format strony w systemie Windows. Oto świat widziany w „okienkach”, jak na ekranie: obrazy, rysunki, komiksy, tabele, wykresy i teksty zamknięte w różnobarwnych i różnoformatowych ramkach. Dużo kolorów, światła, a stosunkowo mało słów. Oznacza to rezygnację z tradycyjnej narracji werbalnej (rewolucja, z której z czasem trzeba się będzie wycofać). Książka ma być wolna od staroświeckiego „dydaktyzmu”, od nadmiaru pouczeń i belferskiej gadaniny. Ma natomiast wymagać aktywności i samodzielności ucznia. Czytelnik otrzymuje do dyspozycji podstawowy zestaw tekstów literackich (fragmenty lektur) i kanoniczne komentarze (krótkie „wprowadzenie” do każdego rozdziału). Do tego pomocnicze informacje (objaśnienia, definicje, przypisy), a także zestaw sprawdzający wiedzę (pytania, ćwiczenia, polecenia, tematy wypracowań). Podręcznik ma być prosty w konstrukcji i niemal „interaktywny” – wedle zasady „zrób to sam”. Powinien uczyć samodzielnego rozumienia tekstów, dlatego streszczenia utworów, podsumowania czy podpowiedzi w ćwiczeniach sprawdzających są niedopuszczalne.

Zakres podręcznika nie ogranicza się do literatury. Ma być interdyscyplinarny oraz intersemiotyczny. Obok wiedzy historycznoliterackiej i językoznawczej powinny znaleźć się w nim informacje dotyczące dziejów Polski i Europy, historii sztuki, poetyki, filozofii. Na ilustracjach reprodukowane

są sławne obrazy, rzeźby, obiekty architektoniczne, fotosy teatralne i filmowe. Dzięki temu książka bardziej przypomina album niż podręcznik szkolny w starym stylu, jest atrakcyjna, urozmaicona, a nawet dowcipna, bogata w niespodzianki i koncepty, słowem – przyjazna uczniowi.

Adaptacja modelu

Schemat wypracowany przez Mrowcewicza bardzo nam się spodobał. Okazał się atrakcyjny, operatywny i pomocny. Nie zawsze jednak pasował do specyfiki romantyzmu. Zaadresowana do pierwszoklasistów prezentacja literatury dawnej (wierszy, mitów, legend) bywała zwięzła, obrazowa, a nawet zabawna, trudno jednak z podobną lakonicznością i swobodą omawiać dzieła tak obszerne i skomplikowane jak *Dziady*. I czy ze staropolską swadą można opowiadać o klęskach i rozpaczach zniewolonego narodu? Brakowało nam też wzorca prezentacji „bohatera romantycznego”, który pojawia się w różnych utworach, wcieleniach i odmianach. W tym celu wymyśliliśmy nieco komiksową serię rysunków z kluczowymi wskazówkami w „dymkach”. Mieliśmy też kłopot z życiorysami wieszczów, które stanowiły kanwę dawnych podręczników. Mocno zredukowane biogramy wpisaliśmy w spójne „formularze” i tak skomponowane CV розміściliśmy w najbardziej stosownych miejscach podręcznika.

Model Mrowcewicza, jak widać, działał inspirująco, szczególnie zaś zachęcał do odważnej współpracy z grafikami. Przy ich pomocy skonstruowaliśmy rozdział poświęcony *Panu Tadeuszowi* zatytułowany *Przewodnik po eposie*, wyraźnie wzorowany na strukturze bedekera. Przy tej okazji uczyliśmy się kartografii – kreśliliśmy mapę Soplicowa, a wcześniej trasę podróży Słowackiego na Wschód i – co cieszy nas najbardziej – „europejską mapę duchów”.

Przypominając uczniom nazwy i imiona duchów, które straszyły w wieku XIX w Rosji, Szkocji czy Skandynawii, mieliśmy w pamięci adresata. Pisaliśmy przecież książkę dla młodych Polaków i Europejczyków zarazem. Dbaliśmy więc o reprezentację różnych literatur narodowych, dołączyliśmy Amerykanów (Poego, Melville’a, Emersona) i dodatkowo jeszcze jednego Niemca (choć mamy ich najwięcej) – Josepha von Eichendorffa, Ślązaka z Łubowic pod Raciborzem, który sytuje się wyjątkowo ciekawie na pograniczu kultur.

Muzyka jest najważniejsza!

Przy wyborze ilustracji (które komentujemy i interpretujemy podobnie jak teksty) preferowaliśmy naszych ulubieńców – Füssiego, Friedricha, Blake’a, Turnera, Michałowskiego, Andriollego. Ale mimo sympatii dla tych artystów rozumiemy, że malarstwo wcale nie było najważniejsze dla wyobraźni epoki. Istotniejszy był teatr (jak to pokazać?) i oczywiście muzyka. Odkrycie prymatu muzyki (o której często zapominają polscy historycy literatury) było dla nas olśnieniem. Zapragnęliśmy odciążyć wizerunek rodzimego romantyzmu od bagażu ideologii na rzecz muzyki, która była kluczem do romantycznego przeżywania i rozumienia świata – przyrody, ludu, narodu, miłości, a nawet ducha (muzyka jest niewidzialna!). Namacalnym efektem tych poszukiwań stał się rozdział *Śpiewnik domowy*; tutaj pod tytułem zapożyczonym od Moniuszki usytuowaliśmy omówienie *Fortepianu Szopena*, prezentację figury romantycznego barda (wajdeloty z *Konrada Wallenroda*) i fenomen narodowych pieśni (*Warszawianka*, *Mazurek Dąbrowskiego*, *Boże coś Polskę*). Swoistym „ciągłem dalszym” była płyta z kilkunastoma muzycznymi „przebojami” epoki, dołączona do podręcznika metodycznego, w którym znalazło się kilka scenariuszy lekcji bazujących na załączonym materiale dźwiękowym³. Parę lat później, przygotowując dydaktyczny CD-ROM *Romantyzm*, wykorzystaliśmy kolejne utwory muzyczne, a nawet zainspirowaliśmy jedno premierowe nagranie (Elżbieta Grodzka-Łopuszyńska śpiewa pieśń Roberta Schumanna *Lorelei* do tekstu Josepha von Eichendorffa)⁴.

Aspekt hermeneutyczny i niebezpieczeństwa

Muzykę uznaliśmy za strukturalną dominantę podręcznika, czym dochowaliśmy wierności estetyce przedstawianej epoki, ale mieliśmy też nadzieję, że tak „zmuzykalizowany” obraz romantycznego świata okaże się bardziej zrozumiały, a nawet bliższy naszym czytelnikom. Mając przed oczyma młodych ludzi ze słuchawkami w uszach, wymieniających się nagraniami, tak chętnie i zarazem emocjonalnie rozmawiających o muzyce, dostrzegliśmy właśnie w niej „miejsce wspólne” i szansę na porozumienie.

³ Por. B. MATUSIAK, D. SIWICKA, A. NAWARECKI: *Przeszłość to dziś. Przewodnik metodyczny ze scenariuszami lekcji. Klasa II*. Cz. 1. Warszawa 2003.

⁴ Por. A. NAWARECKI, D. SIWICKA: *Romantyzm*. [Materiały multimedialne dla klasy II liceum i technikum]. CD-ROM. Warszawa 2006.

Nie wiem, czy osiągnęliśmy efekt empatii, wiem jednak, że protestów nie było. Inaczej niż w wypadku dwóch innych kategorii romantycznych – „buntu” i „młodości”. Tutaj też można było się spodziewać choć odrobiny pokoleniowego zrozumienia, a nawet zainteresowania. Okazało się jednak, że roczniki, do których trafił nasz podręcznik, nie podzielają „buntowniczych” nastrojów, a często nawet ich nie rozumieją. Jeszcze gorzej reagują na temat „młodości” budzący u nich zażenowanie i niechęć. To dla nas kłopotliwe, bo ten wątek (i jego kontynuację w kulturze współczesnej) mieliśmy gruntownie opracowany. Niefortunne okazało się wprowadzenie błyskotliwych komentarzy Gombrowicza zaczerpniętych z jego *Dziennika*. Przy tej okazji zdałem sobie sprawę, że autor *Ferdydurke* jest być może najmniej pożądaną postacią w szkolnym programie, zarówno przez uczniów, jak i przez nauczycieli. Nie sądzę jednak, aby obie strony zdawały sobie sprawę z uczuciowej solidarności.

Romantyzm – szkolne dziedzictwo i stereotypy

Szukamy kontaktu z uczniami także dlatego, że wizja romantyzmu rozpowszechniona w szkole jest anachroniczna, nieatrakcyjna, a przede wszystkim niezrozumiała. Uroczysty, mocno spetryfikowany obraz epoki sięga korzeniami końca wieku XIX, przetrwał dwudziestolecie międzywojenne i PRL; wyrasta z doświadczenia zaborów, umocnił się w trakcie wojen, okupacji i stanu wojennego, stąd też bierze się dominacja problematyki patriotycznej najczęściej pojmowanej w duchu „bogoojczyńnianym”. Staroświecko brzmi ton martyrologiczny i przywiązanie do „kultu wieszczów”, „brązownictwo” itp.

Jest to wizja uproszczona na potrzeby dydaktyczne, moralizatorskie. Na tej wizji Polacy budowali wzorzec zagrożonej tożsamości narodowej. Odzyskując wolność, zrzucali „płaszcz Konrada”. Tak działo się po roku 1920 i 1989; nie inaczej na progu II tysiąclecia, kiedy teza Marii Janion o „wyczerpaniu romantycznego paradygmatu” brzmiała coraz bardziej przekonująco. Co zatem zrobić z przestarzałym i skostniałym obrazem romantyzmu? W roku 2002 to pytanie spontanicznie kierujemy do Profesor Janion, tym bardziej że Jej krytyczna wizja romantyzmu zyskała społeczny rezonans, wzbudziła dyskusje i okazała się bardzo wpływowa (a nam, Jej wychowankom, z racji personalnych szczególnie bliska).

Inny romantyzm – „czarny romantyzm”?

Przypomnijmy, że pod koniec XX wieku Maria Janion i jej współpracownicy zamiast romantycznej „religii narodowej” zaproponowali egzystencjalne odczytanie romantycznych arcydzieł. Była to wizja tragiczna, często bardzo mroczna; z książek Aliny Kowalczykowej i Haliny Krukowskiej wyłaniają się figury szaleńców i samobójców, Jarosław Marek Rymkiewicz ubolewa nad niezdolnością Polaków do królobójstwa, sama Janion zaś odkrywa w romantycznym patriotyzmie skazę wampirycznego ukąszenia. Dominuje zatem „nocna” strona romantyzmu – frenetyczne okrucieństwo, fascynacja złem, przemocą i zdradą, melancholia, narkotyki, alkohol, perwersyjna seksualność, bluźnierstwa, satanizm itp.

Nieuchronnie nasuwa się wątpliwość: czy taki horyzont problemów da się pogodzić z wychowawczą rolą szkoły? Czy nauczyciele mogą zaakceptować „czarny” obraz literatury romantycznej? Czy poradzą sobie z dwuznacznością postaw, dialektyką dobra i zła, z tragicznym napięciem między wartościami? Czy zechcą uczyć o „Mickiewiczu zdrajcy”, „depresyjnym Krasińskim”, „Słowackim lucyferycznym”? Czy w szkole jest miejsce na obraz „wieszczą-opiumisty”? Te obawy są uzasadnione, nie tylko z powodów dydaktycznych czy nawet etycznych. Jestem przekonany, że uczeni z Pracowni Romantycznej IBL PAN nigdy nie zamierzali popularyzować w szkole chorobliwego, sadomasochistycznego albo demonicznego wizerunku romantyzmu.

A jak by te innowacje przyjęli uczniowie? Wolno oczekiwać oporu także ze strony tych, którzy sami czerpią z czarnej legendy romantyzmu – choćby czytelników *fantasy*, wielbicieli horrorów, fanów gotyckiego rocka czy death metalu. Młodym sympatykom kontrkultury z pewnością nie zależy na włączeniu jej (anty)wartości do programów szkolnych.

„Nasz” romantyzm – wolność, aktywność, indywidualizm

Wraz z odrzuceniem zarówno „szkolnej”, jak i „wywrotowej” wizji romantyzmu decydujemy się na samodzielność. Nie oznacza to interpretacyjnej samowoli, bo nasza wizja ideałów i estetyki XIX wieku nie odbiega od akademickiego standardu, bliska jest klasycznym ujęciom anglosaskim – Arthura Lovejoya czy Isaiaha Berlina⁵. Staramy się tylko uwydatnić polską specyfikę,

⁵ Por. I. BERLIN: *Korzenie romantyzmu*. Tłum. A. BARTKOWICZ. Poznań 2004; A.O. LOVEJOY: *Wielki tańcuch bytu. Studium z dziejów idei*. Tłum. A. PRZYBYŚLAWSKI. Warszawa 1999.

a także to, co w dziedzictwie romantycznym wydaje się dzisiaj najważniejsze. Nie ukrywamy naszego stanowiska, jasno wskazujemy kryteria wyboru, jawnie, a nawet ostentacyjnie preferujemy bowiem trzy romantyczne wartości: wolność, aktywność, indywidualizm.

Tę triadę wpisujemy też w strukturę książki, co słychać w tytułach kilku rozdziałów dotyczących pierwszej, przedpowstaniowej fazy romantyzmu. Czytelnicy rozdziału pierwszego (*Czas przełomu*), drugiego (*Bunt młodych*) czy szóstego („*Ja*”. *Narodziny indywidualizmu*) już po nagłówkach powinni się zorientować, że nasi bohaterowie działają zawsze z własnej woli i na własny rachunek, że dokonują przełomów i buntują się. Ten dynamiczny aspekt jest czytelny także w podtytule rozdziału o duchach: *Tajemnica istnienia i wyzwolenie wyobraźni*. Odkrycie rzeczywistości duchowej wiąże się z efektem obudzonej czy ożywionej imaginacji. Podobną ekspresję ma dwuczłonowy tytuł: *Wobec natury. Podróż*; chcieliśmy podkreślić, iż tajemnice natury odkrywa się w sposób czynny, w ruchu, w drodze (z tych powodów romantycy byli podróżnikami – turystami, pielgrzymami, wygnańcami). Aktywistycznie przedstawiamy również romantyczną miłość i religijność. W obu rozdziałach uwydatniamy indywidualny, energiczny, a nawet desperacki ruch ku drugiemu człowiekowi i ku Bogu. Miłość i religia nie są miejscem (ani stanem) rezygnacji, bezpieczeństwa, schronienia; przeciwnie, są wezwaniem do czynu, do zmiany, co słychać także w tytule rozdziału – *Wiera i nadzieja*.

W ten sam trójkąt symboliczny (wolność, aktywność, indywidualizm) wpisujemy kwestie drugiej, popowstaniowej fazy romantyzmu. Romantyczny historyzm jest efektem uczestnictwa, świadomego aktu woli, wyboru, co wymownie podkreśla tytuł ósmego rozdziału: *To my jesteśmy historią*. Ekspozując gatunek koronny – dramat, kładziemy nacisk na wpisana już w nazwę literackiego rodzaju jakże wymowną „dramatyczność”. Oto dramat rozegrany na polach bitewnych i w duszy romantyka przenosi się teraz na deski teatru, staje się widowiskiem.

Spór o patriotyzm

Nasze „aktywistyczne” rozumienie romantyzmu jest stosunkowo „jasne”, wręcz optymistyczne. Nikogo nie krytykujemy, nie prowadzimy polemik, a jednak mimowolnie wchodzimy w głęboki konflikt z tradycyjną wykładnią literatury „wieszczów”. W dawnej szkole czytanie literatury romantycznej podporządkowane było jednej funkcji – wychowawczej. Od romantyków uczono się przede wszystkim patriotyzmu, czytanie romantyków miało być po

prostu lekcją wychowania patriotycznego. Sprzeciwiamy się takiej redukcji, choć trzeba przyznać, że ambicje wychowawcze nie są nam obce i chcemy kształtować Polaka patriotę, tyle że nowoczesnego, na miarę czasów i realiów życia w wolnej Polsce i zjednoczonej Europie.

Istnieje jednak konflikt, gdyż nasze, „podmiotowe”, rozumienie romantyzmu kłóci się ze „zbiorowym” aspektem w ujęciu konserwatywnym. Dla „starych” pedagogów miłość do ojczyzny ma wymiar kolektywny, jest obowiązkiem nakładanym na jednostkę, często wiąże się z koniecznością ofiary. Alibi stanowi tu norwidowski szlagwort, lansowany wytrwale przez PRL-owską szkołę i propagandę: „Ojczyzna jest to zbiorowy – Obowiązek”, choć ten cytat z *Memoriału o nowej emigracji* (1852) ma wymowę antyromantyczną (zapowiada pozytywizm), a jego sens odbiega od szkolnej wykładni.

Trudno się z tym zgodzić, bo dyktat narodowej powinności gubi wymiar indywidualnego zaangażowania – fundamentalny udział „ja”. Wspólnotowa martyrologia (afirmacja cierpienia) kłóci się z potrzebą czynu, z pasją walki, zmiany, z rewolucyjnym zapałem, z szaleńczą niekiedy gotowością do jednostkowego poświęcenia. A – co najważniejsze – myślenie w kategorii obowiązku, powinności, nakazu, a nawet naśladownictwa to przecież antypody romantycznej wolności!

Warto byłoby przypomnieć za Mickiewiczem, że romantyczny „kochanek ojczyzny” działał wbrew zdrowemu rozsądkowi, nakazom starszych, prawa, państwa, Kościoła i innych instytucji. Wybierając patriotyzm, narażał na zgubę siebie samego, własną rodzinę i majątek. Wierność narodowej sprawie nie była nobliwą powinnością, lecz aktem nielegalnym, buntowniczym, wyjątkowo niebezpiecznym, często samobójczym. Patriotyzm pojmowany w kategorii autorytetu i obowiązku jest zaprzeczeniem romantycznych ideałów!

Przeciw eklektyzmowi i unifikacji

Jesteśmy zatem stroną sporu, ale nie chcemy polemik, bo nie ma na nie miejsca w podręczniku. Nie atakujemy zatem anachronicznego modelu romantyzmu, lecz z nim konkurujemy. Zamiast pojęcia-worka, w którym wszystko się mieści i miesza z sobą (wymiar narodowy zlewa się z religijnym, społecznym, politycznym, historycznym, militarnym, estetycznym itp.), próbujemy wyodrębnić kilka podstawowych cnót romantycznych. Chcemy je wyróżnić i ukonkretnić w specjalnie im poświęconych rozdziałach, podrozdziałach, ramkach informacyjnych. Na pierwszym miejscu będą to oczywiście wcześniej wymienione wartości: wolność, aktywność, indywidualizm, ale także więź z naturą, emocjonalność, muzykalność. Szczególnie klarow-

nie chcemy objaśnić i uporządkować pojęcia kojarzone z patriotyzmem, takie jak „naród”, „ojczyzna”, „historia”, „bohaterstwo”, „mit”. Dlatego w osobnym rozdziale (*Ojczyzna Polaków*) omawiamy przywiązanie rodaków do ojczystej ziemi, przyrody, krajobrazu, kultury, języka, również fenomen tęsknoty – dotkliwość emigracji, wygnania, zesłania. W rozdziale *To my jesteście historią* (w drugim wydaniu: *Za wolność waszą i naszą*) eksponujemy militarny wymiar miłości ojczyzny – wątek walki, powstań, konspiracji, bohaterstwa, heroicznej śmierci itp. Chcemy też dobitnie oddzielić literaturę romantyczną od romantycznej legendy, obraz epoki od jej późniejszej idealizacji czy mityzacji (rozdział ostatni: *Poezja wieszczów. Słuchacze i czytelnicy*). Romantycy, jak widać, byli ludźmi wiary, a także zabobonu, skłonni idealizować przyrodę, uświęcać sztukę, kultowo traktować przyjaźń, miłość czy patriotyzm, niemniej jednak literalnie pojęte życie religijne (a nawet „kościelne”) sytuowało się w centrum ich uwagi. Wielcy polscy poeci tego czasu okazali się najbardziej uduchowionymi postaciami w dziejach naszej literatury. Miewali wizje i doświadczenia mistyczne, prorokowali, aspirowali do kapłaństwa, zajmowali się teologią; nie bez podstaw zarzucano im już to sekciarstwo i herezję, już to dewocję i fanatyzm religijny. I ten aspekt domagał się osobnego rozdziału, który zatytułowaliśmy *Wiara i nadzieja*.

Po to skupiamy uwagę na romantycznej wizji religii, ojczyzny i historii, żeby uwolnić się od obrazu romantyzmu jako „narodowej religii”, od amalgamatu rozmaitych pojęć, w których boskie miesza się z narodowym, poetyckie z historycznym, a wszystko ma patriotyczną wymowę albo – mówiąc dosadniej – zanurzone jest w „patriotycznym sosie”.

Pierwsze reakcje publiczności

Nasz podręcznik sprzedaje się dobrze, ale nie przeceniamy swoich zasług. Jest to sukces całej serii, a naszą książkę kupuje się przecież w pakiecie. Publiczność uwielbia Mrowcewicza, bardzo wysoko ceni pracę Ewy Paczowskiej (*Pozytywizm i Młoda Polska*), natomiast efekt naszej roboty budzi mieszane uczucia. Owszem, mamy grupę entuzjastów, którzy przychodzą na spotkania; wiemy, że cenią nas fachowcy, ale wielu nauczycieli ma zastrzeżenia do naszej pracy. Nasza książka uchodzi za trudną, mimo że staraliśmy się pisać prostym językiem, bardzo oszczędnie dozowaliśmy specjalistyczną terminologię i ograniczaliśmy perspektywę historycznoliteracką. Być może ta trudność wynika z komplikacji arcydzieł Mickiewicza, Słowackiego, Norwida? A może to wina naszej nieusuwalnej „akademickości”? Rozczarowaliśmy nauczycieli, ale może trafiliśmy do wrażliwości uczniowskiej? Tego jednak nie wiemy, bo

docierają do nas tylko opinie pedagogów. Warto zrobić „rachunek sumienia”, skoro wydawca planuje zmienione wydanie i książka ma szansę na „lifting”.

Drugie wydanie

Druga, zmieniona wersja książki (2009) wyraźnie poprawiła nasze notowania. Wydawca zmodyfikował strukturę całej serii. We wszystkich podręcznikach wzrosła rola narracji, a więc również długość oraz informacyjna gęstość wstępów do poszczególnych rozdziałów, a co najważniejsze – zamieszczono komentarze do tekstów. Nie dość na tym. Teraz dopuszczalne są streszczenia, podsumowania, „ściąg” itp. Zmniejszono też ilość (i rangę) współczesnych nawiązań, czyli „dialogów z tradycją”.

Poprawiony model zyskał na dydaktycznych walorach, a nasz podręcznik w szczególności, bo trudne utwory najbardziej potrzebują przystępnych objaśnień. Ale to nie znaczy, że zamilkli wszyscy nasi krytycy.

Rynek, pracodawca, klienci

Nie powinniśmy zapominać, że nasza książka jest także towarem, że konkuruje z innymi na rynku, że razem z wydawcą uczestniczymy w walce o zysk, że pracujemy za pieniądze, że nasze dochody bezpośrednio zależą od popytu, a popyt od akcji promocyjnych, reklamy itp. Nie powinniśmy o tym zapominać, ale zapominamy, bo naszym pracodawcą nie jest bezduszna korporacja ani rynkowy tygrys, lecz nieduża firma rodzinna prowadzona przez naszych rówieśników, zaprzyjaźnionych polonistów z uniwersyteckim doświadczeniem i solidarnościowym rodowodem. Właściciel wydawnictwa, Piotr Marciszuk, to doktor filozofii, subtelny interpretator literatury, autor książki o grotesce, świetny pedagog, wybitna osobistość w krajowym i europejskim ruchu niezależnych wydawców i księgarzy. Nic zatem dziwnego, że szanuje naszą autorską podmiotowość, nie stosuje cenzury, niczego nie narzuca. Co więcej, dobrze rozumie naszą koncepcję, a nawet ją podziela, bo książka powstawała przecież w ścisłym dialogu, więc poniekąd jest wspólnym dziełem (co zresztą potwierdza copyright). Ale że wspólnota praw autorskich jest rzeczywistą spółką, to nam także zdarzało się ulegać sugestiom, intuicjom i sprzeciwom „szefostwa”, ale sądząc *post factum* – nie wyszliśmy na tym źle.

Obraz naszej współpracy wyglądał sielankowo, kapitalizm ujawniał wspa-
niałe oblicze, niemniej jednak zasady kapitalizmu są bezwzględne. Firma pro-

wadziła badania rynku, ankietowała klientów, miała bezpośrednie kontakty ze środowiskiem nauczycielskim i metodycznym, więc do kierownictwa docierały wszelkie opinie krytyczne pod naszym adresem. Pretensje klienteli to poważny argument, szkodzi wizerunkowi firmy, może rzutować na sprzedaż, co oznacza straty także w naszej kieszeni. Więc pracując nad drugim i trzecim wydaniem, ulegliśmy niektórym naciskom „konsumentów”. Rozumiemy zasady rynku i rolę wydawcy, więc nie mamy pretensji ani do kapitalizmu, ani do Stentora. Jeśli coś nas irytuje, to konserwatyzm braci pedagogicznej, czujemy, że wielu nauczycieli nie akceptuje naszych innowacji.

Gorzki smak ideowej porażki

Jakich zmian oczekiwali niezadowoleni? Skrócenia książki (z czym nie dyskutujemy) i zmniejszenia liczby rozdziałów. Nie chodzi przy tym o wyrażone uszczuplenie tekstów i komentarzy, lecz o kondensację materiału w mniejszej ilości części. Przygotowując pod tą presją drugie wydanie, zrezygnowaliśmy z rozdziału *Śpiewnik domowy*. Ubytek ilościowo niewielki, ale dotkliwy, bo to właśnie muzyka miała być kluczowym, wyróżniającym elementem naszego podręcznika. Na pociechę materiały z tego rozdziału przeniesione zostały do obszernej (dwustronicowej) wkładki *Muzyka romantyczna*. Pociecha to jednak wątpliwa, bo w ten sposób muzyka powróciła do tradycyjnej roli tła czy akompaniamentu, tracąc przyznaną jej na krótko podmiotowość.

Sugestie kondensacyjne nauczycieli idą jednak znacznie dalej, nadal aktualna jest propozycja usunięcia rozdziałów o duchach, indywidualizmie, wolności i religijności. Bronimy się przed tymi zakusami także w tej chwili, w toku pracy nad wydaniem trzecim (uwzględniającym zmiany w podstawie programowej), ale los ostatniego z wymienionych rozdziałów zdaje się przesądzony. Chciałoby się gorzko zażartować: oto rodzi się wizja romantyzmu polskiego bez *Wiary i nadziei*.

Kierunek tych zmian jest wymowny, muzyka to błahostka, suplement do wielkiej polityki, a religijność niech pozostanie tradycyjnym dodatkiem do problematyki narodowej. Wystarczy wspomnieć o niej przy okazji omawiania *Dziadów*, tam, gdzie Bóg zdaje się „carem”, a Polska – „Chrystusem narodów”. Podobnie z duchami, wolnością i indywidualnością – wystarczy jak te pojęcia znajdują się w funkcji komentarza do Wielkiej Improwizacji.

Nauczyciele, a za nimi uczniowie, niezmiennie oczekują, a raczej obawiają się maturalnego pytania o *Dziady*, pytania, które dotyczyć musi kwestii romantycznego patriotyzmu, najpewniej zaś „mesjanizmu”. Nasz podręcznik nie uleczy tego lęku. Inna sprawa, że nauczyciele nie zauważyli, iż na matu-

rze już nie wraca się do takich liczmanów, a tematy, które były formułowane w ostatnich latach, zdają się bliskie tonowi Stentora. Pewnie dlatego, że komisarze i doradcy metodyczni zaglądają do naszego podręcznika i mają o nim dobre mniemanie, natomiast nauczycielski „lud” nie może się rozstać się ze szkolnym stereotypem romantyzmu.

Romantyzm dziś – powrót „paradygmatu”

Kiedy analizuję nauczycielskie wyobrażenia o romantyzmie, to zaskakuje mnie belferski konserwatyzm zaprzeczający tezie o „końcu paradygmatu”. Podobne, a nawet silniejsze jeszcze wrażenie przynosi obserwacja opinii o romantyzmie pojawiających się ostatnio w mediach, szczególnie po katastrofie smoleńskiej. Czy słynne manifestacje pod krzyżem na Krakowskim Przedmieściu były odrodzeniem romantycznej estetyki i duchowości? Rzekłbym raczej, że żalosną imitacją w groteskowo zdeformowanym stylu „bogoojczyźnianym”, ale ideolodzy prawicy dostrzegli w nich wzniosłą repetycję narodowych *Dziadów*. O dziwo, lewicowi adwersarze zgodzili się z tą opinią, bo dla nich to wszystko, co romantyczne (nie wykluczając postaci wieszczów i *Pana Tadeusza*), stało się teraz „obciachem” kojarzonym z „ciemnogrodem”, „pisiorami” albo „kaczymem”. Bardzo wnikliwie rozpoznał to zjawisko Jarosław Ławski, zauważając, że dzisiejsi lewicowo-liberalni krytycy romantyzmu zastąpili ów termin mianem „mesjanizmu”, którym może się okazać

zapóźnienie gospodarcze, ksenofobia i antysemityzm, uwielbienie sarmackiej przeszłości lub baroku, religijność wyrażająca się po prostu w chodzeniu do kościoła, a nawet przywiązaniu do tradycyjnej religijnej wspólnoty, poczuwanie się do bycia Polakiem, opór przeciw bluźnierstwu w sztuce, homofobia i trwanie przy tradycyjnym modelu rodziny itd.⁶

Tak, to wszystko jest dziś przejawem „mesjanizmu” dawniej zwanego „romantyzmem”. Oznacza to gwałtowny i osobliwy powrót do „paradygmatu romantycznego” (czyli mesjanizmu). To nowe określenie jest pejoratywne, wręcz obraźliwe, bo romantyzm powraca do nas, przynajmniej do większości Polaków, opatrzonego znakiem minus.

⁶ J. ŁAWSKI: *Nikt. Czterdzieści i cztery głupstwa o mesjanizmie*. „Literacje” 2011, nr 1, s. 79.

Dawny kult bohaterów XIX wieku zmienia się teraz w swą odwrotność – staje się „seansem nienawiści”; romantyzm wraca, ale jako żałosne, karykaturalne widmo.

Nasz podręcznik, z którego skorzystało może milion uczniów, niczego nie zmienił w tej sprawie, nie zahamował tendencji do polityczno-ideologicznych odczytań. Ale czy mieliśmy jakiekolwiek szanse? Nasza wizja przegrała, lecz my uparcie odrzucamy nowy (stary) obraz romantyzmu, zarówno ten ze znakiem plus, jak i ten ze znakiem minus. Nie chcemy ani uświęcania, ani ośmieszania romantyzmu. Nie chcemy, żeby szkolna wizja tej epoki znowu stała się ideologicznym glutem oblepiającym kilka patriotycznych (czy pseudo-patriotycznych) zawołań.

Aleksander Nawarecki

Romanticism today Notes made by a co-author of a school course book

Summary

The text is a collection of remarks and reflections that appeared in the course of writing *Romantyzm*, a grammar school course book from the series *Przeszłość to dziś* (Warszawa: Wydawnictwo Piotra Marciszuka Stentor, 2002–2012). The origins of the book written with Dorota Siwicka, its structure, methodological and ideal assumptions, as well as book transformations connected with changes in the curriculum and market demands are reminded of (second and third edition). Also, relations with a teacher environment, the influence of the business perspective of the enterprise, and, finally, authors' own ambitions as well as sense of a social mission are considered. In the end, a reflection on the actual image of Romanticism shaped by a “hot” political context is presented.

Aleksander Nawarecki

Le romantisme aujourd'hui Les notes du co-auteur de manuel scolaire

Résumé

Le texte est un ensemble des réflexions et des remarques nées pendant le travail sur le manuel scolaire pour les lycées *Romantyzm* de la série *Przeszłość to dziś* (Warszawa: Wydawnictwo Piotra Marciszuka Stentor, 2002–2012). L'auteur rappelle la genèse du livre écrit avec Dorota Siwicka, la structure du manuel, les principes méthodologiques et idéologiques ainsi que des métamorphoses du livre dues aux changements du programme de base et des exigences du marché (éditions 2. et 3.). Il se penche sur des relations avec le milieu des enseignants, l'influence financière de l'entreprise, et enfin ses ambitions d'auteur et le sentiment de mission sociale. L'auteur partage à la fin la réflexion sur l'image actuelle du romantisme, formée par le contexte politique « bouillant ».